

Zdzisław Dąbczyński

Inspiracje i drogowskazy

Jak rozsądnie przemierzać
drogi i bezdroża życia



Mam szczęście współpracować z autorem, a także pracować w firmie WIMED. Dlatego lektura tej książki sprawia, że powracają wspomnienia i szacunek dla dotychczasowych osiągnięć i motywacja do tego, co jeszcze przed nami. Wyrażam jednak przekonanie, że również ktoś, kto nie miał szczęścia poznać środowiska autora, znajdzie w cytowanej lekturze instrukcje, w jaki sposób może zoptymalizować swoje życie.

Paweł Gabryel

Inspiracje i drogowskazy to opowieść prawdziwa, na jaką trudno się natknąć we współczesnej literaturze motywacyjnej. Autor odkrywa przed czytelnikiem swoją historię życia, zaprasza do świata przemyśleń, refleksji, inspiracji, doświadczeń nabytych w jakże interesujących czasach – na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza. Jest to pewnego rodzaju świadectwo, obok którego nie można przejść obojętnie.

Krzysztof Płaneta

Po lekturze Inspiracji i drogowskazów czytelnik staje się mądrzejszy – to naprawdę ważne w czasach, kiedy jesteśmy otoczeni głupotą i bezmyślnością.

Renata Grudziń



Mnie się szczególnie podoba gra słów, dzięki której pewne „drogowskazy” łatwiej zapadają w świadomość. Moim zdaniem taki przewodnikowy charakter książki ma sens: bo czy używanie „przewodnika” nie wiąże się następnie z odnajdowaniem właściwych znaków w rzeczywistości?

Małgorzata Iłska

Książka Drogowskazy i inspiracje dobrze portretuje autora. Zdzisław Dąbczyński pokazuje w niej swoją drogę do sukcesu. Okazuje się bowiem, że ma on swoją cenę, której źródłośnicy jakoś widzieć nie chcą. Cieszy fakt zapisania drogi rozwoju, jaką przebył autor.

Danuta i Andrzej Schabowscy

Książkę czyta się wspaniale; napisana jest prostym, zrozumiałym językiem, bez górnolotnych określeń. Wielką dla mnie wartością jest to, że autor pisze o własnych zmaganiach, doświadczeniach i przemyśleniach, co sprawia, że człowiek myśli: „ja też mogę to zmienić”. Pod warunkiem, że będę chciał. Godna uznania siła woli i determinacja.

Anna Ziaja

Wracalam z Polski porannym samolotem. Zamierzalam się przespac podczas lotu, ale czekajac na odprawę, siegnelam po Pana książkę i wsiaklam totalnie!



Ze spania nici! Zanim dotarłam do mojego domu w Gandawie, przeczytałam ją do ostatniego słowa!

A tak naprawdę piszę, żeby podziękować. Książka jest mądra i potrzebna.

Anna Gruszczyńska

Dzisiaj rano przeczytałem Pańską książkę, a później zacząłem czytać jej fragmenty synowi i żonie. Zwierzę się Panu, że w wielu momentach ścisnęło mi gardło, bo poza bardzo podobnym kapitałem zaszczerpionym przez mamę, znalazłem tak wiele niemalże jednakowych doświadczeń. Doświadczenia życiowe autora pokazują mi, gdzie i kiedy ja powinienem zmienić nieco kierunek, gdzie popełniłem błędy, ale przede wszystkim widzę ogromne podobieństwo celów, wizji, pasji i oddania sprawom firmy. Dzisiaj staram się nadrabiać i jakoś zrekompensować rodzinie, że w zasadzie wszystko poświęciłem swojemu „pierwszemu dziecku” – firmie.

Zapewne większość ludzi takich jak my, którzy budowali duże firmy, startując w garażu, mają bardzo podobne doświadczenia i związane z tym emocje.

Marek Kotakowski

Cieszę się, że książka ta trafiła do moich rąk. Z pewnością będę do niej wracać. Już wracam.

Dużą wartością jest dla mnie jej autentyczność. Nie jest to kolejny anonimowy poradnik. Pisze Pan o inspiracjach i drogowskazach, nawiązując do dziedziny życia zawodowego, z którą jest związany, powołując się na konkretne przykłady, fakty.



Dziękuję za chwile refleksji i zastrzyk pozytywnej, inspirowującej energii.

Monika Chłopecka

Ta książka, według mnie, to podręcznik zarówno dla młodych ludzi, dopiero co wkraczających na tzw. „ścieżkę kariery”, aby mogli łatwiej się po niej poruszać i nie zatracić tego, co w życiu najważniejsze, ale i dla tych z wieloletnim doświadczeniem zawodowym, aby przypomnieli sobie, co tak naprawdę się w życiu liczy.

Czytając ją, wszystko wydaje się takie oczywiste, ale w natłoku spraw o tym „oczywistym” zapominamy i pędzimy dalej, jakby to coś mogło zmienić.

Bogusława Grzechowska

Inspiracje i drogowskazy to nie vademecum w stylu: zrób to, zrób tamto, a będziesz piękny, bogaty i szczęśliwy. Nie ma w niej złotych myśli, wielkich teorii ani wzniosłych prawd objawionych. Autor starannie się wystrzega mentorstwa czy moralizowania. Za to pomaga się zastanowić, zrobić krok w tył, spojrzeć z dystansu i zobaczyć, jakie drogi mamy do wyboru. W końcu od tego są drogowskazy.

Krzysztof Jamrozik

Niestety pewnie trochę zmaltretuje ten egzemplarz, bo aż się prosi, aby w trakcie czytania notować własne przemyślenia „na gorąco”, co może być wstępem do zapisywania życiowych celów. Bo



choć podjąłem już dzisiaj taką próbę, to faktycznie okazuje się to być trudne do zrealizowania. Ale to potwierdza tylko autentyczność opisywanych doświadczeń:)

Przemysław Kozak

Książka Inspiracje i drogowskazy jest dla mnie niczym sygnalizacja świetlna, dająca zielone światło ludziom, którzy z różnych przyczyn utknęli w miejscu i stracili motywację do dalszego działania.

Wraz z każdym czytany wers, stroną, rozdziałem czytelnik otrzymuje dostęp do wielu inspiracji, nakłaniających do zrobienia tego pierwszego niezwykle ważnego kroku.

Piotr Ozdarski

Inspiracje i drogowskazy

Jak rozsądnie przemierzać
drogi i bezdroża życia

Zdzisław Dąbczyński

Inspiracje i drogowskazy

Jak rozsądnie przemierzać
drogi i bezdroża życia

Koordynacja:
Iwona Haberny, Agencja Promocyjna OKO

Współpraca
Justyna Tomska

Redakcja:
Elżbieta Perek

Korekta:
Barbara Turnau, Urszula Srokosz-Martiuk

Opracowanie graficzne i projekt okładki:
Arkadiusz Mayer-Gawron

Zdjęcia na okładce:
Danuta Węgiel

Przygotowanie do druku:
Piotr Poniedziałek

Wydanie II uzupełnione

Wszelkie prawa, łącznie z prawem do reprodukcji tekstów
w całości lub w części, w jakiegokolwiek formie, zastrzeżone

© Zdzisław Dąbczyński

Mojej żonie Dorocie z miłością i wdzięcznością za to, że mogłem do woli chodzić po tym kawałku mojej życiowej drogi, jaka jest WIMED.

28 lat temu, w 1988 roku, zarejestrowałem w Urzędzie Miasta i Gminy w Tuchowie Zakład Rzemieślniczy Wytwarzanie i Montaż Elementów Drogowych. WIMED to właśnie skrót od pierwszych liter nazwy tej działalności. Pierwsza siedziba zakładu mieściła się w garażu, w kuchni, czasem w pokoju, albo w małej szopie krytej eternitem.

Na początku byłem specjalistą od wszystkiego: od cięcia, spawania, malowania, wycinania szablonów, wystawiania faktur, załadunku i transportu. Czasem pomagały mi żona, teściowa, rodzina. Pierwsze maszyny zrobiłem sam, a pierwszym pracownikiem był sąsiad zatrudniony na kawałek etatu. W drugim roku działalności zatrudniałem już kilka osób. Takie były początki.

Dzisiaj, po 28 latach firma mieści się we własnym obiekcie, zatrudnia blisko dwustu wspaniałych wykwalifikowanych, doświadczonych i zaprawionych w różnych trudnych zadaniach pracowników.

Dziś WIMED jest dobrze rozpoznawalną europejską marką wśród firm oferujących oznakowanie dróg i urządzenia zwiększające bezpieczeństwo ruchu drogowego, a skrót WIMED rozszyfrowywany bywa coraz częściej jako: Wspaniała i Miła Ekipa Dąbczyńskiego.

Wraz z moimi współpracownikami jesteśmy dumni, że dzięki naszej rzetelnej pracy i wielu wdrożonym innowacjom po polskich drogach jeździ się lepiej



i bezpiecziej, a setki tysięcy naszych znaków i tablic informują, ostrzegają i kierują kierowców.

28 lat to kawał życia i wiele się w tym czasie wydarzyło. Gdybym jednym słowem miał powiedzieć, co było najważniejsze, powiedziałbym: inspiracje. Ważne było wszystko, co inspirowało do coraz lepszego prowadzenia i rozwijania firmy. A co jeszcze ważniejsze: do szukania odpowiedzi na pytanie: jak żyć w zgodzie ze sobą i z innymi.

Usiadłem do pisania tej książki z przekonaniem, że trzeba się dzielić z innymi ludźmi tym, co dobre i ważne w życiu. Jedną z mądrości życiowych mówi: *Ucz się na cudzych błędach, bo życia nie wystarczy, aby nauczyć się na własnych.* Ja bym dodał: Ucz się nie tylko na błędach innych, ale też korzystaj z ich doświadczeń, przemyśleń i wskazówek. Za każdą z tych inspiracji, czy to zasłyszanych, przeczytanych czy własnych – wydedukowanych stoi wiele przemyśleń, własnych przeżyć czy refleksji, a przede wszystkim wiele pracy nad sobą, okupionej często bólem i wyrzeczeniami, ale też wielką przyjemnością wygrywania ze sobą i swoimi słabościami.

Zatytułowałem moją książkę *Inspiracje i drogowskazy. Jak rozsądnie przemierzać drogi i bezdroża życia*, bo każdy z nas idzie swoją drogą: raz krętą, raz prostą. Napotyka dziury, wykopy, rowy i bezdroża, ale także krainy, gdzie może wychnąć i zebrać siły. Siły do tego, żeby wspinać się pod górę, pokonywać przeszkody, umieć przyjąć pomoc innych ludzi, czerpiąc jednocześnie inspiracje z ich dokonań.

Moim i WIMED-u mottem jest znana maksyma: *Stale doskonalimy nasze działania, aby każdego dnia być lepszymi od nas takich, jakimi byliśmy wczoraj.* Uważam, że każdy

z nas może codziennie zrobić dla siebie coś, dzięki czemu jego dzisiaj będzie lepsze niż wczoraj: dzięki czemu będzie potrafił bardziej cieszyć się chwilą, która właśnie trwa. Bo życie składa się z chwil przeżywanych tu i teraz. Dlatego nie warto zwlekać, tylko już teraz poszukać sposobów na to, żeby tych dobrych chwil było w życiu jak najwięcej.

Jednym z ważnych motywów powstania książki była chęć podsumowania przeze mnie dotychczasowych lat pracy, obserwacji życia i wynikających z nich przemyśleń.

Chciałem podziękować wielu osobom, które dane mi było spotkać, za ich pomoc i życzliwość. Książka powstawała tak trochę „na palcach”, ostrożnie, bo przecież nie miałem żadnego doświadczenia w pisaniu.

Pierwsze wydanie książki ukazało się w 2013 r. Od tego czasu (więc przez ponad trzy lata) do rąk czytelników trafiło już ponad sześć tysięcy jej egzemplarzy. Informacje zwrotne, jakie otrzymałem od czytelników, przeszły moje najśmielsze oczekiwania – otrzymałem mnóstwo ciepłych komentarzy, recenzji i podziękowań. Wiele osób dostrzegало podobieństwa pomiędzy własnym losem, własnymi doświadczeniami a moimi przeżyciami, emocjami i inspiracjami.

Dla wielu interesujących rozmów z moimi czytelnikami, dla poznawania ich komentarzy, słuchania ich podziękowań, warto było pisać. Warto było układać swoje przemyślenia nie tylko dla innych, ale i dla siebie.

Od ukazania się pierwszego wydania przyszło mi zdać wiele kolejnych życiowych egzaminów i podjąć sporo nowych wyzwań. Udało mi się postępować zgodnie z inspiracjami i radami zawartymi książce i na własnym przykładzie sprawdzić, że „to działa”. Stąd ponowna chęć



podzielenia się moimi doświadczeniami z czytelnikami i decyzja o przygotowaniu drugiego, uzupełnionego wydania, wzbogaconego o szczególnie ulubioną przeze mnie formę audiobooka. Ponowne skupienie się nad tekstem było ciekawym doświadczeniem, które pokazało, że uczenie się życia nie ma końca, ciągle pozostaje dużo do odkrycia i przepracowania na jego drogach i bezdrożach.

Życzę Ci, Drogi Czytelniku, abyś słuchając dostrzegał głębiej siebie i swoje wyzwania, abyś był dla siebie i bardziej wyrozumiały, i dobry. Bo wtedy łatwiej jest być dobrym dla innych. Dzielenie się dobrem jest największym dobrem, a dzielenie się radością jest największą radością. A do tego trzeba inspiracji, czyli tego, co nas wewnętrznie wzmacnia, dodaje sił i chęci do działania.


Zdzisław Dąbczyński
Karwodrza, 20 maja 2016

1

[Serpenty i wiraż
myśli i emocji]



1. „ABY MIERZYĆ DROGĘ PRZYSZŁĄ, TRZEBA WIEDZIEĆ, SKĄD SIĘ WYSZŁO”



trzeba budować przyszłość, korzystając z wiedzy i doświadczeń przeszłości

Abymierzyćdrogęprzyszłą, trzeba wiedzieć, skąd się wyszło – te słowa Cypriana Kamila Norwida po raz pierwszy usłyszałem od mądrego drogowca, który poświęcił wiele czasu, aby przybliżyć ludziom historię polskich dróg i osób, które tym drogom poświęcały swoje życie. Uświadomił mi, jak wielkie znaczenie dla rozumienia codzienności i budowania dobrej przyszłości ma nauka czerpana z dokonań przeszłości.

Ten człowiek nie poprzestawał na słowach: z wielką pieczołowitością dbał o to, aby skarby polskiej myśli drogowej były odkrywane, prezentowane i poznawane przez innych. Na wielu konferencjach i seminariach prezentował różne ciekawostki-perelki o drogach, m. in. ciekawe budowle czy obiekty inżynierskie, zawsze podkreślając wysiłek i pracę pokoleń w tej przestrzeni ludzkiego życia.

Ogromny szacunek i uznanie mam dla kolejnego wielkiego człowieka polskich dróg, który zapoczątkował zbierkę zabytków drogownictwa, później budowę muzeum drogownictwa, oraz dla tych wszystkich, którzy go w tym wielkim dziele wsparli. Dzięki ich wytrwałej pracy można w tej chwili prezentować tysiącom zwiedzających zabytki i skarby polskiego drogownictwa w Muzeum



Drogownictwa w Szczucinie. Zwiedziłem wiele muzeów na świecie, szczególnie muzeów techniki. Wyrażam wielki szacunek dla tych wszystkich, którzy zadbali, aby zbiory polskiego drogownictwa były prezentowane na światowym poziomie.

Muzeum drogownictwa pozwala spojrzeć pełniej i głębiej na pracę i wysiłki tysięcy polskich drogowców. Pozwala także lepiej poznać i docenić ich pracę. Bo nieważne jest to, czy buduje się zapórę Hoover Dam, czy kawałek drogi pod Szczucinem, czy robi się to dziś, czy robiło się w XVIII wieku. Praca i wysiłek człowieka są przecież podobne, pot jest ten sam.

Istota tkwi bowiem w tym, by robiąc coś, mieć poczucie odpowiedzialności i być całym sercem oddanym pracy. Tylko tak powstałe dzieła mają w mojej ocenie wielką wartość – niezależnie od czasu ich powstania. Ważne jest, aby umieć doceniać to, co się robi, szczególnie wtedy, kiedy bierze się za to odpowiedzialność.



Od kilku lat często robię notatki, w których spisuję swoje plany, marzenia czy cele na wielu płaszczyznach życia zawodowego, osobistego czy rodzinnego. Inaczej mówiąc, projektuję przyszłość. Przeglądanie ich pozwala mi na uświadomienie sobie, z jakiego miejsca startowałem i dokąd doszedłem. Mam więc jak na dłoni całą ostatnio przebytą drogę.

Do takich osobistych podsumowań oraz wyznaczenia nowych celów przystępuję zazwyczaj w okolicach Wigilii, końca starego roku i początku nowego. To dobry czas. Ponadto do podsumowań i do tego, by zastanowić się, co dalej, zmuszają mnie też naturalnie trudne sytuacje, np. takie, gdy w firmie jest ciężko, bo na rynku panuje zła sytuacja ekonomiczna. Pierwszy raz siadłem nad pustą kartką papieru po to, by przeprowadzić głębszą analizę, by spojrzeć głównie na siebie, w 2007 roku. Od tego czasu przyglądam się sobie regularnie. W którąś Wigilię najpierw wypisałem to, za co byłem losowi wdzięczny. A byłem wdzięczny za bardzo wiele: za rodzinę, wspaniałą żonę, dzieci. Oprócz tego za to, że dane mi było spotykać bardzo ciekawych ludzi, których mogłem w jakiś sposób ubogacić i którzy ubogacili mnie. Za to, że zacząłem wyciągać pozytywne wnioski z trudnych sytuacji, z porażek, że zacząłem traktować je jako ciekawe dla siebie lekcje, inspiracje do zmian, a nie skupiałem się na nieokreślonych pretensjach do siebie czy całego świata za to, co mnie właśnie spotkało. Dzięki takiemu myśleniu wyraźnie zauważyłem, że w zasadzie to ja i tylko ja odpowiadam za większość sytuacji, które mnie w życiu spotykają. Wystarczy tylko inaczej umiejscowić w czasie przyczynę i skutek, i wiele wydarzeń widzi się z zupełnie innej perspektywy. Warto o tym pamiętać, Drogi Czytelniku. Zwłaszcza że bardzo lubimy zwać na innych winę za nasze przeróżne klęski czy porażki.



Gdy od czasu do czasu mogę się zastanowić nad swoją przeszłością i nad tym, co udało mi się zrealizować z moich planów, od razu czuję więcej sił do tego, żeby wyznaczyć sobie nowe – mniej lub bardziej ambitne, ale przede wszystkim rozsądne zadania i cele na przyszłość. Nie tyle stawiam czoło przyszłości, ile spokojnie na nią wpływam.


Jeśli mi to wychodzi teraz, a wcześniej różnie z tym bywało, to może i innym pomoże moja metoda inspirowania się przeszłością dla budowania ciekawszej przyszłości.



Warto próbować każdego dnia zmieniać choć trochę swój świat na lepszy, bo cokolwiek to więcej niż nic, odrobina to więcej niż cokolwiek, trochę – to więcej niż cokolwiek itd.



2. GDY ZAPISZĘ SWOJE MARZENIA, ŁATWIEJ STANĄ SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ



jeśli z tym zwlekam, pozostaną tylko
przelotnymi iluzjami

Przez wiele lat nie potrafiłem opisać świata mojej przyszłości, rzeczywistości, w jakiej chciałbym kiedyś żyć. Wiedziałem, że zrobienie listy swoich marzeń jest bardzo ważne, ale ten niedojrzały i strachliwy Zdzisław uparł się, że nie napisze, bo przecież to takie trudne opisać swoją przyszłość, przelać na papier marzenia. Walczyły we mnie różne strony osobowości. Zdzisław jeszcze nie dojrzał, by stanąć oko w oko ze swoimi marzeniami.

Wielu ludzi uważa, że życie biegnie swoim torem i nie ma się na nie wielkiego wpływu. Jest wiele teorii, różnych podejść do tego tematu. **Warto więc bacznie obserwować rzeczywistość i eksperymentować: z tym, co dzieje się wokół mnie, z tym, na co mogę mieć mniejszy lub większy wpływ.**



Kiedyś jakaś konfliktowa sytuacja w relacjach międzyludzkich spowodowała we mnie dość głęboki dołek emocjonalny i popchnęła mnie do szukania rozwiązań. Trafiłem wówczas na jedną z wielu książek poradnikowych w stylu: „zmień swoje życie w 7 dni”. Z jednej strony jej tezy wydały mi się totalną bzdurą, niemożliwością.



Z drugiej jednak strony, musi nas czasem jakiś „życiowy prąd kopnąć”, by uświadomić nam, że mamy dwa wyjścia: albo będziemy bezwolnie płynąć z nurtem życia, albo spróbujemy na nie wpływać.

Otworzyłem więc książkę i trafiłem na ostre pytania typu: *Co byś zrobił, gdybyś dowiedział się, że zostało Ci 7 dni życia? Co byś zrobił, gdybyś dowiedział się, że zostało Ci 6 miesięcy życia? Jaki napis chciałbyś mieć na nagrobku?* I wiele podobnych.

Nie ukrywam, że próba odpowiedzi na te pytania mocno przybliżyła mnie nagle do wieczności. Szczególnie że moja wyobraźnia jest dość wybujała, a pytania w tamtych okolicznościach trafiały do mnie. Pod wpływem tej sytuacji pojawiły się w głowie scenariusze: co mam zrobić, aby życie, jakie wiodłem, nie pogorszyło się jeszcze bardziej?

Na szczęście udało mi się odpowiedzieć na te trudne pytania, a zrobił to ten sam Zdzisiu, który wcześniej się opierał. W jaki sposób duży i odważny Zdzisław przekonał małego i przestraszonego Zdzisia, że można i trzeba to zrobić? Po pierwsze, należało naprawdę szczerze i otwarcie porozmawiać ze sobą, a nie szukać usprawiedliwienia, że taki już jestem. Po drugie, wystarczyło odnieść się do przeszłości i odkryć prostą prawdę, że

już sama zmiana mojego nastawienia do życia zmienia moje życie.

Czy to się podoba, czy nie, chyba w świadomości każdego dorosłego mężczyzny tkwi gdzieś mały chłopiec:

Zdzisio, Jaruś, Krzysio, Grzesio, Tomeczek, takie male i strachliwe dziecko, które się boi, nie chce oberwać od matki czy ojca, słyzy pouczenia: *nie wychylaj się, nie wyglupiaj się, nie dasz rady!* Czy zdajemy sobie z tego sprawę, ile takich „programów” nosimy w sobie?

Gdy Zdzisiu marudzi w mojej głowie: *nie da się, nie uda się, daj sobie spokój*, wtedy Zdzisław, dorosły i dojrzały facet, którym przecież jestem, mówi mu: *dasz radę, ale popracuj, zrób pierwszy krok!* Wystarczy tylko spokojnie i rozsądnie robić to, co trzeba.

Po stoczeniu kolejnej walki ze sobą i ze swoimi słabościami byłem już w stanie sam sobie pomóc, szybko znaleźć wskazówki i rozwiązania na przyszłość. Wiedziałem, że najlepiej zadziała opisanie swoich planów. Kiedy pierwszy raz przeniósłem na papier swoje osobiste i głęboko ukrywane marzenia oraz cele, okazało się, że powoli, krok po kroku, z większą świadomością zacząłem przebudowywać to, co mniej lub bardziej doskwierało czy bolało. Przecież, aby gdziekolwiek dojść, zawsze trzeba zrobić ten pierwszy krok, a później następne.


Trzeba też pamiętać, żeby docenić się za ten krok. Powiedzieć sobie: *no, stary, widzisz, że możesz* i poklepać się samemu po własnych plecach. To pomaga. Trzeba liczyć na siebie: dopiero jak szczerze i dobrze człowiek doceni sam siebie, może też docenić innych. I zostanie przez nich doceniony. Zapominamy często w życiu o słowach Jezusa: *Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego* [Mt 22,39. Wszystkie cytaty z Biblii za Biblią Tysiąclecia].



Pamiętajmy o tym, aby przede wszystkim akceptować siebie samego, to bardzo ważne i prowadzi do pełniejszego zrozumienia i akceptacji innych ludzi.



3. MYŚLI I MARZENIA ZMIENIAJĄ RZECZYWISTOŚĆ



to działa, ale muszę wiedzieć, czego tak naprawdę w życiu chcę

Książka *Sekret* autorstwa Rhondy Byrne stała się niewątpliwie jednym z większych bestsellerów ostatnich lat. Co zafascynowało w niej tak wielu ludzi, że sprzedano miliony egzemplarzy? Tak naprawdę każdy wie, przy odrobinię refleksji i zastanowienia się nad swoim działaniem czy postępowaniem, że jeżeli o czymś stale myślimy, to wcześniej czy później to się zdarzy. Czyli w pewien sposób działa tutaj przyciąganie, wpływanie na przyszłość, materializowanie myśli, realizację marzeń. Ale nie wystarczy biernie czekać. Tylko podjęcie takich czy innych działań tworzy zmianę. Najgorsze jest niepotrzebne zamartwianie się, bo ono nie prowadzi do żadnych rozwiązań. Warto się głęboko zastanowić nad tym, dlaczego Jan Paweł II na początku swojego pontyfikatu powiedział właśnie: „Nie lękajcie się”. Czytamy w Ewangelii: *według wiary naszej niech nam się stanie* [Mt 9,27-31], mówimy też często: *wiara czyni cuda*. Jest to prawdziwe w takim sensie, że jeśli czegoś mocno pragniemy, stanie się to: wiara dodaje sił, by dążyć do celu i realizować marzenia.

Świat kształtują ludzie – najpierw swoim myśleniem, a następnie swoim działaniem. W różnym stopniu zmieniają go na lepszy lub gorszy. Jakimiś możliwościami i talentami



dysponujemy wszyscy, ale nie wszyscy je w pełni wykorzystujemy. Przyczyną jest w dużej mierze brak prostej i jasnej wizji tego, co tak naprawdę chcemy w życiu osiągnąć.

Po przeczytaniu *Sekretu* uświadomiłem sobie, w jaki sposób w moim życiu działało owo prawo przyciągania, prawo marzeń, celów i wiary – obojętnie jak by to nazywać. Przecież zawsze chciałem być przedsiębiorcą; marzyłem o tym, pasając krowy na miedzy, marzyłem o tym, będąc uczniem w liceum zawodowym. I to się spełniło. Gdy teraz myślę o moim życiu, to widzę, że wiele marzeń i oczekiwań, wydających się wtedy wręcz nierealnymi, niewyobrażalnymi, zmaterializowało się.

Po rozsądnym dopracowaniu marzeń, planów czy oczekiwań i właściwym do nich nastawieniu zaczęły się dziać małe, codzienne cuda.

Jak to wyglądało?



Najpierw wszystko, co się wtedy we mnie rodziło, było intuicyjne. Jako chłopak pracowałem w gospodarstwie rodziców. To był kierat. Od tego kieratu człowiek był uzależniony, nie można było niczego planować. Ale tkwiło coś we mnie – naturalny pociąg do tego, aby się rozwijać, czytać, poznawać. Wtedy tego nie rozumiałem. W czasie szkoły podstawowej nie byłem na żadnej wycieczce, nie wyjeżdżałem na żadne wakacje. W szkole średniej wyjechałem tylko dwa razy: na wycieczkę na Węgry za dobre wyniki w nauce, a na drugą z uskładanych zaskórniaków. Moja perspektywa przyszłości była naprawdę bardzo wąska.

Po ukończeniu liceum zawodowego i nieudanej próbie studiowania, a następnie po odbyciu służby wojskowej

pracowałem w Rejonie Dróg Publicznych, w jednostce gospodarczej, która w owym czasie zajmowała się budową i utrzymaniem dróg. Był rok 1987. Kierownik naszego działu przyszedł w pewien piątek i powiedział, że wyjeżdża do Ameryki. We wtorek dostałem propozycję, aby zostać kierownikiem działu. Szczerze odpowiedziałem, że jeszcze się nie nadaje, że mój kolega jest lepszy. Kierownikiem został więc kolega. Po mojej odmowie atmosfera nie była już taka serdeczna. W którąś Wigilię kazano mi obsługiwać sekretariat. Wtedy miałem już w głowie plan, by rozpocząć swoją działalność przedsiębiorcy. Korzystając z okazji, zapytałem ówczesnego dyrektora, co sądzi o moim pomysle produkowania znaków drogowych. Chciałem podjąć wyzwanie jako prywatny przedsiębiorca, chociażby na jakieś pół etatu. I usłyszałem odpowiedź, że to dobry pomysł. Dyrektor powiedział: *Jeżeli się zdecydujesz, to rób znaki tylko najlepszej jakości. Jeżeli się zdecydujesz, to idź na całość, żadnego pół etatu, ale nie kosztem zdrowia. Gdyby ci jednak nie wyszło, zawsze możesz tu wrócić.*

To jego dobra rada, jego inspiracja dała mi nową siłę, aby wyrwać się z ciężkiego kieratu, jakim było życie tzw. chłoporobotnika, czyli i do pracy, i ciągle zajęcia w gospodarstwie rolnym.

28 lutego 1988 roku odszedłem z Rejonu, 29 marca założyłem działalność gospodarczą i dostałem w dowodzie pieczętkę: Zakład Rzemieślniczy Wytwarzanie i Montaż Elementów Drogowych (WIMED). 16 maja zamontowałem w Tuchowie pierwsze ręcznie malowane znaki drogowe. Byłem „chłopakiem z gospodarki”: umiałem więc sam wiele zrobić.

Przez wiele lat ten i podobne biznesplany miałem w głowie, tak robiło i robi wielu przedsiębiorców. Wtedy



czasy do robienia biznesu były jednak dużo łatwiejsze niż obecnie. Kiedyś nie było prawie nic, teraz wszystkiego jest w bród. Dzisiaj poradziłbym raczej: spisz to, co masz w głowie, napisz swój biznesplan, chociażby na jednej kartce papieru. Przeczytaj następnego dnia. Oceń, czy ten tekst/obraz tak samo ci fascynuje jak wczoraj. Trzeciego dnia powtórz wszystko raz jeszcze. Marzenia rodzą się nieustannie. Jedne wypychają drugie. Dlatego wróć do nich na trzeci dzień, ale do tych zapisanych – tak łatwiej zweryfikujesz, czy dalej to ci się podoba.

Co w tym wszystkim jest najtrudniejsze? Napisać pierwsze zdanie. Doprecyzować je do tego stopnia, aby słysząc pytanie w windzie: „Czym się pan zajmuje?”, w 30 sekund dać rzeczową odpowiedź. To będzie znak, że naprawdę się to czuje. Muzycy, menedżerowie, generalnie ludzie sukcesu w dowolnej dziedzinie koncentrują się na czymś bardzo konkretnym i w tym tkwi ważny klucz do każdego sukcesu.



Przeczytałem mnóstwo książek motywacyjnych i inspirujących, byłem na wielu ciekawych wykładach i wiele razy myślałem o tym, że ja też chciałbym kiedyś stawać przed ludźmi i dzielić się z nimi moimi inspiracjami, a także zachęcać do szukania sposobu na siebie, aby móc skierować myśli w kierunku tego dobrego, czego się w życiu pragnie. I powoli mi się to udaje, a *Inspiracje i drogowskazy* stają się kolejnym etapem realizacji tych planów i marzeń.

Jak może się udać każdemu z nas?

Trzeba swoje marzenia znać, lubić i podążać za nimi. Ustalić priorytety i na nich się skupić. Dlatego dobrze jest odpowiedzieć sobie na pytania: na czym mi tak naprawdę w życiu zależy?

Jakim człowiekiem chcę być za rok, za pięć i za dziesięć lat? Dobrze jest wyobrazić sobie siebie za ten rok, ale przede wszystkim umieć to opisać, poczuć, przeżyć w wyobraźni i trochę pokochać.



Nie tylko książki motywacyjne pomagają wzmocnić przekonanie, że jeśli czegoś naprawdę chcemy, to właśnie tak żyjemy, że przyciągamy do siebie ludzi i zdarzenia, które pomagają zrealizować nasze marzenia. Ostatnio słuchałem audiobooka *Pojedynek z Syberią* Romualda Koperskiego. To opowieść o człowieku, który jako pierwszy samotnie przejechał samochodem drogę z Europy do USA, pokonując bezdroża Syberii.

Utwierdziła mnie ona w przekonaniu, że jeżeli człowiek czegoś chce, szczególnie jeśli bardzo chce, to może to osiągnąć. Nawet w niezwykle trudnych warunkach czy otoczeniu.



4. JEŻELI WIESZ, DOKĄD IDZIESZ, KAŻDY KROK PROWADZI CIĘ DO CELU



jeśli nie wiesz, gdzieś zawsze dojdiesz

Powyższe zdanie to chyba najmądrzejsza myśl, jaką do tej pory rozważyłem i z którą całkowicie się zgadzam. Jest to nawiązanie do cytowanych często słów Henry'ego Kissingera: *Jeśli nie wiesz, dokąd zmierzasz, każda droga zaprowadzi cię donikąd.* Często to rozważam, staram się wdrażać w swoim życiu i stale, przy wielu okazjach, powtarzam to innym ludziom. Zwykle jest fajnie do momentu, kiedy nie zapytam kogoś: czy zapisałeś,

dokąd idziesz? Czy widzisz jasno swoje cele, jesteś w stanie poczuć całym sobą, poczuć się w miejscu i w sytuacji, do której chcesz dojść?

I tu pojawia się świetna myśl Briana Tracy: „Jak możesz trafić w cel, którego nie widzisz?”.

Wiele lat zajęło mi przekonanie samego siebie do opisania własnych marzeń i życiowych celów, doprecyzowania ich na papierze i w wyobraźni, przeżycia ich z przekonaniem, że wszystko jest możliwe, z wiarą w tę lepszą, oczekiwaną, dobrą przyszłość. Dzięki temu, że w końcu zapisałem marzenia i później zacząłem tworzyć kolejne ich wersje, mogę dziś pojąć, w jaki sposób dzieją się zwykłe, codzienne cuda.

Po prostu myśli i marzenia stają się rzeczywistością, ale trzeba je najpierw dokładnie poznać.



Tak było z książką *Inspiracje i drogowaskazy*. Od lat chodził mi po głowie pomysł, żeby przelać na papier moje przemyślenia i doświadczenia w budowaniu nie tyle firmy, ile przede wszystkim lepszego życia, nie tylko tego materialnego, ale wewnętrznego. Ale jak to z pomysłami bywa: pojawiały się, a potem znikaly wśród pilniejszych spraw. Nic dziwnego, bo w naszych myślach trwa nieustanny ruch, korki, trąbienie, przyspieszanie, zwalnianie, wyprzedzanie – czasami niebezpieczne, krzyki na innych... A potrzebny jest spokój i rozważa, co się nieczęsto zdarza. Nic więc dziwnego, że dobre pomysły i marzenia często zbliżają się do nas i za chwilę odjeżdżają – jak piękny samochód na drodze.

W jaki sposób nie pozwolić umknąć dobrym pomysłom i marzeniom?

Trzeba wypisać swoje cele gdziekolwiek, w kalendarzu lub na kartce, którą można powiesić nad biurkiem, żeby codziennie przypominać sobie – dokąd zmierzam? O co tak naprawdę chodzi mi w życiu? To pozwala trzymać się wyznaczonej drogi, mimo wielu skrzyżowań, rozjazdów i wyjazdów.

Podczas jednego z cennych, pomocnych i właśnie inspirujących dla mnie szkoleń, w jakich uczestniczyłem, prowadzący, wspaniały psycholog-praktyk, postawił uczestnikom szkolenia proste, a może niezwykle trudne zadanie: *Wyobraź sobie, że jest 31 grudnia 2016 roku. Zrób biznesplan na kawałek swojego życia do jakiegoś momentu. Co osiągnąłeś przez ostatnie kilka lat? Z czego jesteś dumny? Za co*



jesteś wdzięczny sobie, życiu i temu, kto dla ciebie jest najważniejszy? Jak się czujesz? Jak wyglądają twoje osiągnięcia i sukcesy w poszczególnych obszarach życia:

- *w życiu wewnętrznym,*
- *w życiu duchowym,*
- *w relacjach z najbliższymi,*
- *w relacjach z innymi ludźmi,*
- *twoje sukcesy osobiste,*
- *sukcesy zawodowe,*
- *beźinteresowna pomoc innym?*

Po tym szkoleniu zrobiłem sobie w ciągu zadanych 24 godzin jeszcze lepszą, poszerzoną wersję swoich planów. Dopracowywać je pomagają mi też odpowiedzi na pytania, które w materiałach motywacyjnych stawia Brian Tracy: jak możesz trafić w cel, którego nie widzisz?

Jeżeli powiem sobie: jesteśmy wiodącym producentem znaków drogowych i urzędzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego w Polsce – zabrmi to mało precyzyjnie.

Jeżeli natomiast powiem: dzięki naszym partnerom produkowane przez nas znaki są zawsze dostępne i docierają na czas – obraz staje się bardziej precyzyjny.

A jeżeli dodam do tego: razem znaczymy więcej, czyli mamy możliwość wraz z naszymi partnerami oznakować więcej dróg – nasza wizja i cel stają się jeszcze bardziej precyzyjne.

Zalóżmy więc, że już w ciągu 30 sekund potrafimy podczas przypadkowego spotkania w windzie zaciekawić naszego współpasażera tym, co jest naszą życiową lub zawodową ideą. Lub jesteśmy w stanie opowiedzieć siedmiolatkowi, czym się nasza firma zajmuje, a on to zrozumie. Oznacza to, że przekazywana przez nas wizja

jest precyzyjna, czyli dopracowaliśmy nasze marzenie czy plan, widzimy i rozumiemy nasze cele.

A jak jest w tej chwili z Tobą, Drogi Czytelniku? Może odłóżysz tę książkę na jakiś czas i po prostu napiszesz, dla samego siebie, kilka zdań o swoim życiu, do jakiego chętnie będziesz zmierzał? Może to będzie tylko kilka prostych zdań, aby zobaczyć siebie w przyszłości – kim i gdzie chcesz być?

Po prostu weź teraz pióro lub ołówek, wyobraź sobie siebie za kilka lat i zrób takie zestawienie jak wyżej: jakim człowiekiem chciałbyś być, co chcesz osiągnąć, w jakich relacjach z ludźmi chciałbyś żyć? Warto!

To pierwszy krok, a przecież każda, nawet najdłuższa podróż zaczyna się od planu, pierwszego dnia, pierwszego etapu, pierwszego kroku.

Powodzenia!



5. MAKSYMUM OSIĄGNIĘĆ

czyli jak się i uprawiam, tak i zbieram

W książce *Maksimum osiągnięć* Brian Tracy daje kolejne bardzo mądre rady. Są one proste i skuteczne. Mnie wyjątkowo pomogła jego sentencja: *Kiedy oni idą na tańce, mnie złość żżera*. Ten cytat pozwolił mi zrozumieć wreszcie to, czym jest wybaczenie, jak różnymi drogami docierają do nas ważne prawa życia. Przecież tyle razy powtarzałem w słowach modlitwy „Ojcze nasz”: [...] *i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom* [...], ale może bez wystarczającego zrozumienia głębokiego znaczenia tych słów. Ile rzeczy, czasem bezmyślnie, tak powtarzamy? Nad iloma sprawami przechodzimy do porządku dziennego, a wystarczy chwila na zastanowienie się i odpowiedź na pytanie: co w życiu jest ważne, co jest naprawdę największym osiągnięciem?

Warto czasami zastanowić się nad tym, ile ważą na moich barkach pretensje i żale do innych ludzi. Szczególnie kiedy to właśnie ja sam je na siebie wkładam – i dźwigam z własnej woli. Żeby było śmieszniej, to ja sam sobie dokładam więcej i więcej. A ci, których pretensje włożyłem na swoje barki, zajmują się sobą i żyją swoim, mniej lub bardziej szczęśliwym życiem. Więc po co to robić? Trzeba po prostu im wybaczyć!

Sukces i osiągnięcia są jakoś łatwiejsze i bardziej możliwe, jeżeli zrobi się dla nich właściwy rachunek zobo-

wiązań i należności, tych myślowych i emocjonalnych. Trzeba przeanalizować: jakie są moje aktywa duchowe i jak je pomnażam, jakie są moje rozchody myślowe i na co je tracę? Dla przykładu: brak akceptacji brutalnie powiększa życiowe straty.

Nieustanne pretensje kierowane do siebie, najbliższego otoczenia i całego świata to trwonienie szans, jakie w każdej chwili otrzymujemy od życia do wykorzystania.

Przekazy mądrych ludzi były i są od wieków bardzo podobne i potrzebne. Ale na nic się zdadzą, jeśli sam nie będę pracował nad sobą. Bo to ode mnie i tylko ode mnie zależy, czy z nich skorzystam. **Każdy może osiągnąć wiele, może mieć swoje *maksimum osiągnięć*, ale dopiero wtedy, gdy sobie uświadomi, że jego rzeczywistość kształtują jego własne myśli.** Niezwykle cenne są rady mądrych i wielkich guru, ale to moje własne myśli i koncentracja na nich drażą skalę moich przekonań czy ograniczeń. Trzeba więc stale i cierpliwie sięgać po klasykę literatury motywacyjnej i przekuwać, wiercić, rozsadzać własne przekonania, formując z nich wielkie czy małe cele, budując swoje nowe, lepsze ścieżki czy drogi.



Myślę, że udało mi się zrozumieć i zastosować w życiu wiele z tych prostych i mądrych przekazów. Dla pocieszenia dodam, że zajęło to wiele lat i nadal nad tym pracuję. Bardzo lubię cytat z Ewangelii: *Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego* [Łk 9,62]. Jest tu wyraźna zachęta do skupiania się na teraźniejszości i przyszłości; porównując je do gleby, należy je dobrze uprawiać i dobrze obsadzić. A czy nie o to właśnie chodzi każdemu z nas w głębi duszy,



aby skupić się na tym, na co mamy wpływ, czyli na teraźniejszości, w której to dzieje się właśnie nasze życie, i na przyszłości, na którą właśnie w tej chwili mamy wpływ. Bo czy nie jest też prawdą, że *jeżeli wiesz, dokąd idziesz, to każdy krok prowadzi cię do celu?*



Co sądzisz, Czytelniku, o swoim rachunku zysków i strat myślowych, czy sprawdzasz, na co „wydajesz” niezwykle cenne sekundy, minuty i godziny swojego życia właśnie teraz? Sekundy, minuty i godziny, bo to właśnie w nich dzieje się Twoja prawdziwa rzeczywistość.



6. WYSTARCZY PRZELICZYĆ SWOJE CODZIENNE 24 GODZINY NA 100 DOLARÓW



a otrzymamy nowy przelicznik wartości własnego czasu

Ile godzin spędzamy codziennie, prowadząc samochód, i co wtedy najczęściej robimy? Słuchamy radia i wściekamy się na polityków, martwimy zwolnieniami w pracy i kredytami do spłacenia, myślimy o tym, że sąsiad kupił nowy samochód i zastanawiamy nad tym, skąd ma na to kasę. A wystarczy zamiast tego posłuchać ciekawego audiobooka i dowiedzieć się czegoś przydatnego, albo po prostu poznać jakąś ciekawą historię.

Jestem ogromnym fanem audiobooków i stale je kupuję, zawsze mam je pod ręką, na wszelki wypadek, gdyby przyszło mi się denerwować, czekając w korku czy na lotnisku. Kiedyś, słuchając jednego z nich, wyłowilem bardzo ciekawą radę, aby 24 godziny zamieniać na 100 dolarów i w ten sposób przeliczać, ile kosztuje każda moja sekunda, minuta czy godzina. Na co przeznaczam swój czas, swoje myśli? Dzięki temu uświadamiam sobie, ile tracę, jeżeli nawet przez kilka minut zajmuję się sprawami, na które nie mam żadnego wpływu, które tylko zabierają czas, niczego nie wnoszą. Przy takim przeliczniku



dużo łatwiej jest poczuć wagę konkretnej sekundy, minuty czy godziny.

Warto więc skupiać się na tym, w jaki sposób wydajemy te swoje 100 dolarów, które dostajemy codziennie na zainwestowanie w swoje życie. Chodzi o zauważenie, jak codziennie szastamy na prawo i lewo naszymi myślami i emocjami. Wielu ludzi od razu wydaje 30 dolarów na pretensje do matki, która zmarła piętnaście lat temu, i kawał dnia ucieka, bo przecież przeszłości nie zmienimy, a przez te pretensje tylko tracimy swój cenny, właśnie dany nam przez życie czas. Albo boimy się czegoś, co zupełnie nie ma sensu, czyli martwimy się na przykład złymi prognozami pogody. Narzekamy na to, na co nie mamy wpływu. Może przeżywamy jakieś bolesne medialne informacje, na które też nie mamy żadnego wpływu, jednak pozwalamy na to, by one wpływały na nasze myślenie, a w konsekwencji kradły nam czas. Przykłady można by mnożyć. A potem dziwimy się, że nic nam w życiu nie wychodzi, że marnują się nasze talenty i zdolności, że inni coś osiągnęli, a my nie.

Wiele opublikowanych badań wskazuje, że 86 procent sytuacji, których się obawiamy – nie zdarza się wcale. Na kolejne 8 procent nie mamy wpływu. Następne 6 procent to sytuacje wynikające z naszej winy. Dlatego warto nauczyć się panować nad swoimi myślami, które, z jednej strony, mogą wywoływać mniejszy czy większy stres, a z drugiej – prowadzić do ciekawych celów. No chyba że chcę siebie kreować na ofiarę losu. Wtedy świadomie czy podświadomie szukam przeróżnych sposobów, aby to potwierdzać, czyli zwalić na kogoś innego winę za to, że na

własne życzenie jestem nieudacznikiem. A przecież **są ludzie, którzy inwestują w siebie, w naukę, w ciekawe projekty, pomysły.**



U mnie proces zmiany myślenia i nastawienia nie był łatwy. Niestety moja mama była osobą, która martwiła się o wszystko i o wszystkich, a ja wiele z tego od niej przejąłem. W końcu jednak udało mi się w taki sposób ukierunkować myślenie, aby inwestować w dobre myśli, a po nich w działania, w to, by cieszyć się chwilą, by kreować i wyprzedzać przyszłość, czyli skupiać się częściej na tym, co dobrego mogę zrobić, wymyślić, jak lepiej i owocniej mogę zagospodarować moją każdą sekundę, minutę, godzinę czy dzień, na które właśnie w tej chwili mam wpływ. I nagle bezsensowne zaczęło mi się wydawać to, by się na kogoś gniewać, z kimś się spierać czy zamartwiać sprawami, na które nie mam żadnego wpływu.

Każdy, kto kiedykolwiek próbował coś zmienić w sobie, wie, że nie jest to łatwe. Bo problem polega na tym, że jesteśmy ofiarami lub owocami swoich przekonań czy przyzwyczajzeń, czasami dramatycznych przeżyć. Trzeba więc szukać sposobów na siebie.

Mnie pomogło to przeliczenie czasu na pieniądze, choć paradoksalnie pieniądze nie są dla mnie w życiu najważniejsze.



Zachęcam więc do przekalkulowania swojego czasu, przeliczenia swoich minut czy godzin na jakąś wartość (pieniądz, lektura, spotkanie z przyjacielem itp.) i zastanowienia się nad tym, na co je poświęcam, na co je wydaję. Warto, bo własne życie można przekierować na lepszą drogę w każdym wieku, w każdym momencie.



7. MAM PROBLEM – ZAMIAST SIĘ MARTWIĆ, SZUKAM, PYTAM, ROZWAŻAM



zwykle odpowiedzi i rozwiązania są w zasięgu ręki

Wiele lat temu gnębił mnie pewien problem dotyczący relacji międzyludzkich, czyli relacji najtrudniejszych i najważniejszych, wymagających umiejętności dialogu ze sobą i z innymi.

Na szczęście natura obdarzyła mnie ciekawością świata i otwartością na szukanie rozwiązań – więc gdy tylko się coś dzieje, szukam i pytam. Z czasem nauczyłem się robić to coraz chętniej i szybciej – na szczęście dla mnie. Kiedyś właśnie, gdy miałem problemy w relacjach międzyludzkich, ktoś mi podpowiedział, abym przeczytał Księgę *Mądrość Syracha* ze Starego Testamentu. Jako pokorny słuchacz, ale i człowiek przywalony wówczas konkretnym problemem, szybko przeczytałem i doznałem olśnienia, a zaraz potem ogromnej ulgi.

Moja konkluzja była następująca: ludzie dzisiejsi są prawie tacy sami jak ci opisani w Biblii, wiele tysięcy lat temu, z takimi samymi zaletami, wadami, przyzwyczajeniami i innymi cechami, które wpływają na relacje z innymi – zarówno na te dobre, jak i te złe.



Ludzi trzeba po prostu zrozumieć, polubić, zaakceptować, a nie denerwować się, że są inni, że nie są tacy, jakimi chcielibyśmy, aby byli, aby robili to, czego my oczekujemy.

Bo przecież *denerwować się to mścić się na własnym zdrowiu za głupotę innych* [Ernest Hemingway]. Niekoniecznie za głupotę, ale za to, że są inni, niż oczekujemy.

Mam cudowną żonę, którą bardzo kocham, ale właśnie w niektórych dziedzinach życia wcale nie jest taka, jak ja bym tego chciał. Jest taka, jaka jest, a ja, ciężki frajer, denerwuję się czasem tym, że jej zachowania są inne niż moje oczekiwania. Na szczęście, po latach coraz lepiej to rozumiem i wciąż próbuję zrozumieć, choć nie jest to łatwe. W potyczkach małżeńskich można się nie odzywać nawet przez tydzień, a można przez dziesięć minut. A może w ogóle nie trzeba się nie odzywać? Zawsze należy spokojnie ze sobą rozmawiać. Ale jakie to jest czasami trudne, wręcz niemożliwe! Decyzja jednak zależy tylko ode mnie.

Wiele opinii i badań wskazuje na to, że po rozwodzie przez około pięć lat wychodzi się z traumy. Tylko połowa kobiet i co trzeci rozwiedziony mężczyzna są szczęśliwi, jeżeli w ogóle weszli w kolejny związek. A przecież, jeżeli popatrzeć tak z boku na rodzące się konflikty małżeńskie, to powstają one często z powodu drobnych, z czasem narastających różnic zdań na zwykłe codzienne sprawy: bronimy swojego „ja”, zamiast szukać zrozumienia tej ukochanej przecież, drugiej osoby.

Chyba wszystkim znane są słowa chińskiego filozofa Konfucjusza: *Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe*, ale jak trudno tego przestrzegać w codziennym życiu! Trzeba jednak próbować to robić każdego dnia. Bo co mamy do stracenia? Nic! Za to wiele możemy zyskać!



8. PO CO SIĘ MARTWIĆ, CO LUDZIE POWIEDZĄ



oni i tak zwykle myślą tylko o sobie

Istnieje powszechne przekonanie, że stale jesteśmy pod baczna obserwacją innych ludzi, że nas śledzą, obgadują, czyli mocno się nami interesują. Czy rzeczywiście tak jest, czy naprawdę jesteśmy aż takim przedmiotem zainteresowania dla innych? Przecież często się zdarza, że gdy mówimy o sobie: ale dziś fatalnie wyglądam, to druga osoba się dziwi, bo nic takiego nie dostrzegła. Zatem

czy warto się martwić tym, co ludzie o nas powiedzą, skoro oni i tak przez większość czasu zajmują się sobą?

Kiedyś, w czasie pobytu w Anglii uczestniczyłem w interesującej rozmowie z ciekawym Brytyjczykiem. W pewnej chwili zapytałem go, co najbardziej nie podoba mu się w Brytyjczykach. Odpowiedział, że denerwuje go „syndrom kraba”. Zapytałem, jak to rozumieć, i wyjaśnił mi, co to znaczy: jak ktoś chce się uwolnić z gajdola własnego dziadostwa, to inni mu nie pozwolą, czyli tak, jak to ponoć z krabami bywa. A ja przez wiele lat myślałem, że dotyczy to tylko Polaków i nazywa się *polskie piekielko!*

Uwielbiam zadawać ludziom z różnych krajów dwa proste pytania: co najbardziej lubią w swoim narodzie

i czego najbardziej w nim nie lubią? Porównuję je z odpowiedziami Polaków i okazuje się, że my, Polacy, jako naród wypadamy świetnie na tle innych, zważywszy nawet na to, jak kiepsko siebie oceniamy i jak rzadko siebie doceniamy. **Tak więc sprawa oceny wielu zjawisk w dużej mierze zależy od naszych własnych przekonań, a mniej od faktów czy rzeczywistości.**



Niedawno, przy okazji Euro 2012, znany prezen-ter jednej ze stacji telewizyjnych był wielce zdziwiony tym, że według zagranicznych dziennikarzy, którzy przyjechali na Euro, Polska i Polacy to fantastyczny kraj fantastycznych ludzi. Dziennikarz ten wyraził wielką wątpliwość, czy to prawda, i to na oczach i „uszach” milionów widzów.

O czym to świadczy? Czy nie wciągamy się na własne życzenie do grajdoła kompleksów i ograniczeń, zamiast cieszyć się tym, że jesteśmy wspaniałym narodem? Trzeba tę świadomość odzyskać i starać się to przeżyć i poczuć, a nie kierować się tym, że ktoś może nas skrytykować.

Wystarczy zamknąć na chwilę oczy i przenieść się tylko 15 czy 20 lat wstecz i przypomnieć sobie, jak wtedy wyglądała Polska, polskie sklepy, polskie drogi, nasze możliwości i osiągnięcia na tle Europy Zachodniej. Proponuję nie przyjmować bezkrytycznie opinii i ocen innych ludzi, ich narzekania, jak to jest źle. Wiele z nich bowiem wypływa z niskiej samooceny ich autorów albo z braku własnych sukcesów, więc i innych próbują oni zdołować. Nie należy się temu poddawać!



Czasem warto spojrzeć za siebie, aby docenić to, gdzie jestem teraz. Proponuję przenieść się na chwilę we własną przeszłość, własne działania, ważne wydarzenia ze swojej przeszłości, ocenić i porównać warunki, jakie były kiedyś, z tym, jak jest dziś. Trzeba pamiętać o mądrych słowach C.K. Norwida, już tu cytowanych: *aby mierzyć drogę przyszłą, trzeba wiedzieć, skąd się wyszło.*

